

Początek roku sprzyja patrzeniu w przeszłość i przyszłość. To dobry czas na ocenę tego co minęło oraz planowanie tego co powinno zdarzyć się w najbliższym czasie.

Zostawiając dywagacje o przeszłości pozwolę sobie w tym felietonie "powróżyć" o tym jaki będzie dla samorządów terytorialnych rok 2011.

Zacznę klasycznie od pieniędzy (za tydzień będzie więcej o kwestiach ustrojowych). Tu prawda będzie bolesna. Po bardzo dobrej czteroletniej kadencji naznaczonej wydatkami majątkowymi na nadzwyczajną skalę, muszą przyjść lata chude. Bo, z jednej strony taki boom inwestycyjny z udziałem środków unijnych już się nie powtórzy (te z lat 2007-2013 już się wyczerpują, a w kolejnej perspektywie finansowej zapowiada się, że będzie ich dla Polski znacznie mniej).

Z drugiej strony, restrykcyjna polityka ministra finansów, który "wziął się za bary" z długiem publicznym (co już boli, a będzie jeszcze bardziej - dobrze jest to sobie uświadomić czym prędzej). Niepoprawny optymizm nie wywietrzył mi z głowy, nie sądzę jednak aby zmieniły się więc (na plus) warunki kształtowania dochodów gmin, powiatów i województw.

Oby nie było gorzej, a pomysły o których słychać na ul. Świętokrzyskiej w Warszawie (dla niewtajemniczonych - tam mieści się siedziba Ministerstwa Finansów) mogą tylko zirytować. Bo jak słyszy się, że szef tego resortu chce jeszcze baczniej przyglądać się wydatkom samorządów, a i może poprawić zasady kształtowania ich dochodów, to już wiadomo, że nic z tego dobrego dla naszej zasobności nie oznacza.

Raczej jestem skłonny uwierzyć, że czeka nas wzmocnienie mechanizmów restrykcyjnej polityki finansowej, prowadzonej w 2010 roku pod hasłem...przyczyną dramatu finansów publicznych jest rozrzutność samorządów terytorialnych.

W tej sytuacji, byłoby ogromnym sukcesem ogólnopolskich organizacji samorządowych, gdyby w trakcie roku 2011 udało się "połuźnić" zabójczy kaganiec nowych limitów zadłużenia jst. W pełnym wymiarze obowiązywać zaczęły za 3 lata, ale warto pamiętać, że zegar tyka i ten czas minie szybko. Gdyby obowiązywały od 1 stycznia 2011 roku, wówczas stanęłoby 39 samorządów (przekroczyłyby dopuszczalne wskaźniki zadłużenia, co oznacza paraliż działalności i komisaryczne władze), w tym 26 powiatów i 13 gmin. Jeśli, w aktualnej wersji limity zadłużenia zaczęłyby obowiązywać od 1 stycznia 2012 roku, taki los czekałby już ponad 720 (!) gmin, powiatów oraz kilka województw, i trudno sobie wyobrazić jak wyglądałaby wówczas samorządowa Polska.

Patrząc na to zjawisko jeszcze z innej strony - już w prowizjach budżetowych na rok 2011 skala wydatków majątkowych była gdzieś wręcz symboliczna. Po spełnieniu wymogu znowelizowanej ustawy o finansach publicznych, o obowiązku zrównoważenia wydatków i dochodów operacyjnych (bieżących), na inwestycje pozostawało niewiele.

Docierają do mnie także informacje, że wiele samorządów rezygnuje z przyznanych środków unijnych, z powodu braku możliwości zagwarantowania wkładu własnego. Do tego, przed nami skutki opóźnionego naliczania subwencji ogólnej (podstawą dochody podatkowe sprzed dwóch lat), co oznaczać będzie trudne warunki gospodarowania, przede wszystkim w oświacie. Tak więc w kropce będą Ci zwycięzcy wyborów samorządowych, którzy naobiecywali "złote góry" swoim mieszkańcom, bo nie będzie za co ich budować.

Raczej będzie to mozolne odbudowywanie potencjału po minionych "tłustych latach". Dlatego, tak ważnym jest aby uparcie walczyć o zmianę zabójczych indywidualnych wskaźników zadłużenia. Szkoda, że trzeba się będzie koncentrować na "ochronie własnych pleców", a nie dynamicznym budowaniu rozwoju lokalnych i regionalnych wspólnot. Takie są jednak uwarunkowania makroekonomiczne.

Szkoda więc wysiłku na "machanie szabelką" i buńczuczne zapowiedzi zdobywania kolejnych źródeł dochodów samorządowych. To mrzonki i naiwne marzenia, z których lepiej się otrząsnąć.

Może za rok, jeśli sytuacja się ustabilizuje, i rozpocznie się nowa kadencja parlamentarna (co zawsze sprzyja podejmowaniu znaczniejszych wyzwań) pojawi się okazja na wdrożenia rozwiązań poprawiających finansowe warunki działania samorządów.

Rok 2011 rysuje się więc raczej dla samorządowców, jako czas na planowanie przyszłych przedsięwzięć (weryfikowanie strategii rozwoju, wieloletnich planów inwestycyjnych, rolowanie zadłużenia) i ich przygotowywanie (partycypacja społeczna, zmiany w planach zagospodarowania przestrzennego, przygotowywanie dokumentacji) - niż ich realizowanie.

Dobre i to. Będzie czym zająć głowy i ręce.

*Udanego tygodnia*

*Marek Wójcik*